PORADNIK

JĘZYKOWY

1901, Nr. 4,

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem
sierpnia i września.

Kraków, ul. Karmelicka 22.

1. O „duchu“ języka i poprawności językowej.

Słyszy się często te wyrazy, częściej jeszcze czyta się je w rozu­mowaniach tych osób, które nie mogąc znaleźć silniejszego, rzeczo­wego argumentu na poparcie swych »przekonań« językowych, po­wołują się na tę najwyższą instancyę; i jej wyroki — nieodwołalne. »Wszak się to sprzeciwia duchowi języka«! »Ależ duch języka na to nie pozwala« itp. czytamy w setkach listów, przysłanych nam z za­pytaniami przez łaskawych Czytelników, należących do obu płci, róż­nego wieku i rozmaitych stanów.

Cóż to jest tedy ten »duch języka« ?

To pojęcie mistyczne powstało niezawodnie w czasach, kiedy wy­tworzono pojęcia »ducha praw«, i »ducha czasu«, kiedy »transcen­dentalna« filozofia nawet zmysłowym przedmiotom nadawała duchowe piętno, kiedy powstały »absoluty« »jaźnie« i »umy«. W »duchu języka« dopatrywano się jakiegoś archanioła z karzącym mieczem w dłoni, jakiegoś stróża odwiecznych praw, rządzących językiem, a zarazom gwiazdy przewodniej, błądzącym na tym padole płaczu na pociechę zesłanej. Wszystko to piękne, wzniosłe, poetyczne i romantyczne, ale — niestety — ani naukowe, ani praktyczne.

»...Duch języka — pisze prof. J. Baudouin de Courtenay (w bro­szurze: »W sprawie polskiego słownictwa chemicznego« Kraków 1900, str. 3—4) — ...bywa zwykle jednoznaczny albo z osobistem widzi­misię dyskutującego, albo też z przeciętnym zwyczajem pewnej spo­łeczności językowej. O »duchu języka« da się powiedzieć to samo, co niegdyś Goethe wypowiedział o »duchu czasu«:

Weź ieno trochę namysłu przed się nie znaiący dobra twego Polaku a poradź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów Polskich i wyboru.

Andrzej Maksymilian Fredro.

Przedpłatę roczną

2 kor. 50 hal.. (1 rub. 60 kop.), z przesyłką poczt. kor. (8 marki. 8 Ir. 50 cent., 1 rub. 80 kop.) można składać; we wszystkich księgarniach.

ADMINISTRACYA w Krakowie, w księgami D. E. Friedleina w Rynku głównym; w Warszawie, w księgarni K. Wendego i Ski, Krak. Przedmieście 9.

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

Was ihr den Geist der Zeiten heisst,

Das ist im Grund der Herren eigener Geist,

In dem die Zeiten sich bespiegeln

Określając »duch języka« jako »poczucie ogółu mówiących« nie powinniśmy zapominać, że poczucie ogółu wcale nie istnieje, a ist­nieją jedynie tylko »poczucia jednostkowe«.

Tak się zapatruje na »duch języka« językoznawstwo: a w życiu praktycznem co te wyrazy oznaczają ?

Każdy wytwarzając sobie własne o języku pojęcia, opiera je po­mimo woli o naukę szkolną, wyższą czy niższą, i o związane z nią podręczniki naukowe. Wiadomo np., że wprawy ortograficznej, na­bytej mozolnie w szkole, rzadko kto chce się pozbyć na korzyść zmian wprowadzonych, chociażby w gruncie rzeczy przyznawał, że zmiany te są racyonalne. Jak z nawyczkami ortogralicznemi, tak się rzecz ma i z pojęciami gramatycznemi. Dla jednego »duch języka« mieści się w gramatyce Sucheckiego, dla drugiego w gramatyce Małeckiego, dla trzeciego w gramatyce Kryńskiego, chociażby w szczegółach i w objaśnieniu zjawisk językowych gramatyki te zupełnie się różniły. Czy w obec tego można mówić o »poczuciu ogółu« i o jednym ja­kimś »duchu języka« ? I czy można wątpić o tem, że »duch języka« to nasz duch własny, to nasze o języku pojęcia, to ten podmiotowy stan umysłu, w którym się mieszczą właściwości jednostki, ale który do jakiegoś wspólnego miano­wnika sprowadzić się nie da?

Jak życiem ludzkiem, tak i językiem rządzi nie »duch« jakiś, ale rządzą prawa fizyczne i psychiczne, zmieniające się w ciągu wieków rozwoju języka, a więc nie stałe, i nie nieodwołalne. Są one niekiedy tak kapryśne, żeby się je modą nazwać chciało, bo przechodzą, jak moda, wraz z »sezonem«. Te prawa albo raczej warunki rozwoju języka bada i opisuje językoznawstwo, ale nie spisuje ich w kodeks, bo jako umiejętność wie. że praca taka byłaby bezcelowa.

Czemże tedy kierować się mamy w życiu praktycznem, co i po­dług jakich norm uważać za dobre w języku, a co za złe? Mamyż zostawić język własnemu losowi i patrzeć na jego upadek?

Na te pytania winniśmy tem bardziej odpowiedź, i to ile moż­ności wyczerpującą, że ona jest programem naszego wyda­wnictwa, że na niej opiera się jego istnienie2).

’) Co wy nazywacie duchem czasów, to jest w rzeczy samej duchem własnym panów, w którym czas się odzwierciedla.

\*) To, co następuje, oparte jest w głównym zarysie na rozprawie szwedzkiego uczonego Adolfa Noreena, umieszczonej w przeróbce niemieckiej pt. »Ueber Sprachrichtigkeit« w czasopiśmie: Indogermanische Forschungen t. I. str. 95 i nn.

50

Nr. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

Dwa są głównie zapatrywania na życie i rozwój języka. Jedni sto­jąc na stanowisku historyczno-literackiem uważają literaturę i język pewnej epoki lub doby za »klasyczny« tj. wzorowy i dlatego wszystko, co się od tej doby różni, za złe poczytują. Jestto stanowisko, na którem u nas znajduje się większość t. zw. intelligencyi. Często, bardzo często powołujemy się na język Kochanowskiego, Górnickiego i Skargi, a jeżeli już nie sięgamy tak daleko, wzywamy na świade­ctwo przynajmniej Mickiewicza. To drugie jest o tyle rzadsze, że nie mamy opracowanego języka mickiewiczowskiego w jednej jakiejś książce czy słowniku; posiadając zaś z dawnych wieków literatury a przynajmniej ze znacznej części dzieł materyał językowy bardzo obfity w słowniku Lindego, chętnie się tym dokumentem posługujemy a nawet go nadużywamy.

Drugie stanowisko zajmuje nieliczna gromadka uczonych. Jest to stanowisko przyrodnicze. Język — mówią oni, — jest organizmem żywym, którego rozwoju tamować nie można. Co żyje ma prawo do życia i jeżeli ma w sobie sił żywotnych za mało, samo zaginie w walce o byt, a my nie potrzebujemy przyspieszać jego końca. Przyroda ma swoje prawa, których bezkarnie gwałcić nie wolno; wszystko, co się swobodnie na tych prawach rozwija, jest dobre i wspaniałe. Stąd to pochodzi, że nie język literacki sztucznie pielę­gnowany. ale mowa żywa. zwłaszcza ludu prostego najwięcej w sobie mieści znamion rodzimych. Mowa też żywa decyduje o tem, co złe a co dobre. Im większa ilość ludzi używa jakiego wyrazu czy zwrotu, tem bardziej zabezpieczone i uzasadnione jest jego istnienie, prze­ciwko któremu darmo występować.

Jak widoczna, stanowisko to przyrodnicze jest zupełnie przeciwne stanowisku historycznemu. Roztrząśnijmy ich zasady, aby się zdecy­dować na jedno lub drugie-

Czy można dla dnia dzisiejszego szukać norm w epoce odległej o kilka wieków? Czy można przypuszczać, że zasób pojęć i wyrazów sposób oddania myśli z przed dziesiątków i setek lat wystarczy dla naszego wieku? A biorąc np. wiek XVI. naszej literatury za wzór stylu i języka, czy możemy zapomnieć o tem, że wtedy na młody nasz naród, garnący się do kultury starożytnej, w znacznie większej mierze niż na nas działały postronne wpływy? Nie udało się też dotąd nikomu uzyskać zgody na to, których pisarzy i które dzieła uważać mamy za wzorowe, bo ludzi znających równo dobrze i dokładnie wszystkich autorów wieku XVI. chyba się wielu nie znajdzie. Gdyby ktoś zarzucił, że tu nie o brzmienie i formy, ale o składnię chodzi, o »color polonus« tak mile pieszczący ucho miłośników wszyst­kiego, co pokryte patyną archeologiczną, to odpowiemy na to krótko:

51

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

że właśnie składnia wieku XVI. u Reja prosta i niewykształcona, u Orze­chowskiego, Górnickiego a zwłaszcza u Skargi jest tak naciągana do składni łacińskiej, że dziś o przywróceniu jej kształtów mowy być nie może. Języka dawnych wieków nie wskrzesimy. »Trzeba z ży­wymi naprzód iść, po życie sięgać nowe«... (Asnyk).

Ale nie godząc się na stanowisko wyłącznie historyczne, nie idziemy tem samem ślepo za poglądami przyrodniczymi. Przedewszystkiem nie możemy zgodzić się na statystykę językową, możliwą do wydo­bycia tylko z dzieł drukowanych, a nie możliwą w mowie żywej. W kwestyach tego rodzaju nie może decydować większość, boby ta tyrania mogła właśnie wypaść na szkodę najcenniejszych zjawisk językowych.

Już powyżej zaznaczyliśmy, że język nie jest utworem przyrody samej, i że, chociażby to były nawet »nieświadome« procesy psychi­czne, udział ich w rozwoju języka jest niezaprzeczony. Ale gdyby nawet był tylko okazem przyrodniczym, czy pielęgnowanie rozumne szkodzi np. rozwojowi roślin? Wszak wiadomo, do jakich wspa­niałych kształtów doprowadza rozumny ogrodnik róże, jak uszla­chetniono pielęgnowaniem owoc winnej macicy, i jak sadownik musi chronić pnie drzew owocowych od grzybów, porostów' a często i owa­dów, aby rozwojowi ich nie szkodziły. Nigdy tedy pielęgnowanie rozumne i zastosowane do natury roślin nie może jej szkodzić, ani psuć jej właściwego kształtu; nigdy rozumne pielęgnowanie języka, oparte na z n aj o mości jego natury i celu nie może w żad­nym względzie szkodzić językowi, bo ono właśnie jego rozwojowi sprzyja.

I oto jest stanowisko, nie hołdujące ani jednej ani drugiej powyżej skreślonej teoryi. Oznaczmy je bliżej i wyraźniej. (Dok. nast.).

1. Zapytania i odpowiedzi.

Rozpoczynamy od listu poety Dra Lucyana Rydla, który prócz ogól­nych myśli zawiera i szczegółowe kwestye, z tym działem zostające w związku.

»...Czas był, wielki czas stanąć na straży poniewieranego, gwał­conego, bezczeszczonego języka: z najpiękniejszej, najczystszej mowy polskiej robi się w oczach naszych jakiś plugawy, bezmyślny, zawały szwargot. Zaczynamy już sami siebie nie rozumieć, tracimy poczu­cie ducha języka. Kości wyłamują, stawy naciągają polskiej mowie, która jest jak Matka Balladyny na tortury wzięta:

Nr. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 53

Każda kosteczka wywiędła i sucha Przez wyciągnięta, skórę wyglądała Prosząc o litość...

Obrona dzielna i stateczna, opieka ciągła i nieustająca jest ko­niecznością, jeżeli nie ma przyjść do ostatecznego rozkładu i zatra­cenia języka. To też z najżywszą radością powitałem zapowiedź Poradnika, a zeszyty, które dotąd wyszły, pilnie i szczegółowo zgłę­biłem, i wypisałem sobie ważniejsze uwagi i wskazówki. Znalazłem w Poradniku wytknięty niejeden błąd, który sam popełniałem w mowie i piśmie; dziękuję tedy za to, co osobiście dla własnego użytku i wiadomości skorzystałem, i z całej duszy przesyłam »Bóg zapłać« !

Idąc za wezwaniem do czytelników ośmielam się i ja także za­brać głos; chciałbym bowiem napiętnować kilka szkaradnych grze­chów przeciw polszczyźnie, które mię najczęściej w oczy kłują:

1. Dwoma rękami, oboma rękami — w dwóch wyrazach dwa błędy! raz przeciw rodzajowi liczebnika, bo powinno być dwiema, obiema, powtóre przeciwko odwiecznej a jedynie w tym razie właściwej for­mie podwójnej: rękoma. Naodwrót czytać można dość często formę »rękoma« tam, gdzie mowa o większej ilości rąk. niż dwie. Oczami, uszami zamiast oczyma i uszyma, to także błąd powszechny.
2. Wyraz pojedynczy używamy w wielu niewłaściwych znacze­niach zamiast: prosty, szczery, jeden, sam it.p. np. »Ja sobie jestem pojedyńczy człowiek«! Pojedynczy powinno się używać tylko w prze­ciwstawieniu do podwójny, potrójny itd.
3. Ogólny, używany błędnie zamiast powszechny np. ogólne mniemanie, ogólny zwyczaj. Ogólny jest przeciwstawieniem do szczegółowy, zatem: ogólny pogląd na jaką sprawę, ogólne czyli nie szczegółowe pojęcie o rzeczy itp.
4. Dziennikarski Minotaurus: miarodajne sfery. Potwór ten po­jawia się w telegramach, rzadziej w artykułach politycznych. Obrzy­dliwy germanizm: massgebend! Obrońcy tego dziwotwora po­wołują się na rzeczownik rękodajny, oznaczający w dawnej polszczy­źnie pachołka, sługę. Na miarodajnego żadną miarą zgodzić się nie mogę.
5. Mam instynktowy wstręt do wyrazu wygląd. Wprawdzie jest on zupełnie logicznie utworzony podług wyrazów przegląd, po­gląd, ale mnie razi. Š. p. Ojciec mój wytykał zawsze len wyraz jako błąd i radził używać: wejrzenie. »Wejrzenie« jest to, co człowie­kowi z oczu patrzy, np. »człowiek miłego albo odrażającego wej­rzenia«.

54

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

Do tych uwag Dra Rydla, w większej części słusznych, dodać mu­simy parę słów objaśnienia i dopełnienia.

I tak do nru 49. Na tytule każdego dziennika (z wyjątkiem »Kurjera Porannego«, o ileśmy dostrzedz mogli) czyta się między innymi: nu­mer pojedynczy kosztuje... itd., co znaczy podług zwykłego rozu­mienia rzeczy: nie podwójny, ani potrójny, bo te naturalnie będą droższe. Mimowoli szuka się tedy dalszego objaśnienia, ile też numer podwójny (np. niedzielny) kosztować będzie i tego się nie znajdzie, bo tu pojedynczy użyte jak najfałszywiej zamiast jeden. Zupełnie tak samo ma się rzecz z zaproszeniami na bale i wieczorki, na których odróżniają ceny biletów pojedynczych od biletów familijnych. Czy te są złożone, wielokrotne? Nie, lecz tam bilet pojedynczy napisano za­miast dla jednej osoby lub jednostkowy.

Do jakiego stopnia zaciera się właściwe znaczenie wyrazu poje­dynczy, niech posłuży za dowód zdanie z »Podolanina« (1901, nr. 9) gdzie się czyta: » droga do tego jest bardze prosta i pojedyn­

cza«. Jestto pleonazm, bo skoro już powiedziano prosta, to poje­dyncza jest zbyteczne, chyba że to miało zastąpić przymiotnik jakiś ze znaczeniem łatwy. Takie więc już znaczenie nadaje się temu pojedynczemu wyrazowi.

Do nru 50. Por. Skobla, O skażeniu 111, str. 59.

Do nru 52. Niewątpliwie w przykładzie przez Dra Rydla użytym można bardzo dobrze użyć rzeczownika wejrzenie (lub mina) za­miast nowotworu: wygląd. Są jednak zwroty, w których się to użyć nie da, zwłaszcza, jeżeli się mówi nie o osobach; wtedy użyć można z dobrym skutkiem bez żadnej różnicy znaczenia wyrazów: postać, kształt, postawa, forma, ale my zapominamy o takiej obfitości synonimów, i wracamy do wyglądu. (Por. I\*'. Skobla, O ska­żeniu II, 30, i P. Parylak, Mieszaniny językowe III, str. 5 i 6). Chociażbyśmy osobiście mieli wstręt do wyglądu, nie potrafimy go usunąć z życia, ponieważ: 1. pojęcie, o które chodzi, maluje trafnie; 2. jest równie dobrze utworzonym rzeczownikiem jak przegląd, pogląd, które do niedawna także były nowotworami.

1. (Dr. T. E.) Jak jest poprawniej pisać: siedm, ośm, czy też sie­dem, osiem, (siedmdziesiąt, ośmdziesiąt....) У Faktem jest, że zwykle w gramatykach, słownikach itd. pisze się: siedm, ośm; w druku zwy­kłym często używają formy: osiem, siedem; z wymową: siedm, ośm spotkałem się dopiero raz w życiu przed kilku dniami u pewnego małego chłopca, który dopiero poszedł niedawno do szkoły, i tam go tak wymawiać »po książkowemu« nauczono. Co do mnie, to z za­sady nie piszę siedm, ośm, bo to jeszcze gorsze, niż to, co warszaw­

Nr. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

scy chemicy galicyjskim zarzucali, mianowicie »magn« i »wapń«. Przynajmniej mnie to brzmi fatalnie.

* Pierwotną formą tych liczebników jest siedm, ośm, (stsł. седмь, ocмь) a po zatraceniu w wymowie miękkości końcowych spółgłosek: siedm, ośm,. Pod względem formalnym są to rzeczowniki żeńskie typu gałąź, pieśń, i tak się też odmieniały. Że obok tych form napotyka się: siedem, osiem, zwłaszcza w wymowie zachodnio-galicyjskiej, na to wpłynęła gwara ludu, ułatwiająca sobie wymowę, i analogia wstawnego e w formach rzeczownikowych przymiotników takich jak: jeden, pe­wien, godzien itp. i formy siedem, osiem w złożeniach dziesiętnych i setnych: siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, siedemset, osiemset. Fonetycznie (a więc i ortograficznie) są obie formy uprawnione; pierwszeństwo jednak należy się formom siedm, ośm.
1. (St. K.) Czy powinno się pisać społeczeństwo czy społeczeństwo?
* W wyrazach pół, spół, współ i złożonych: półtora, półtrzecia ....półkole, półkula, półgroszek, półkos/.ek. półmisek, północ, pół­rocze, pospólstwo (lecz: pospolity, pospołu), spółka, spólnik i wspól­nik. wspólny, spółczesny, (lecz: społem, społeczny, społeczeń­stwo, zespołecznienie) spółuczeń, spółdziedzic, spółczucie, spółgło­ska itp. piszemy ó«. (Kryński Gram.\*, §. 384.) Tu tylko to zauważymy, że jeżeli spółka to i społeczny i społeczeństwo; społeczny, społe­czeństwo u Kryńskiego są dowodem, że już i pochylone o (ó) zaczyna przechodzić w języku książkowym na otwarte o, podobnie jak to niemal w naszych oczach stało się z é. U ludu: spółecne, spółeceństwo a nadto dróga, stós, stósować, itd Społem jest formą prawi­dłową, gdyż ó przechodzi na o np. kół-kołem, stół-stołem.
1. (Dr. T. E.) Wspólny, współrzędny czy spólny, spółrzędny? Istnieje dążność u niektórych uczonych naszych w zakresie nauk ścisłych, do usuwania w z wyrazów złożonych ze »Współ« n. p. spółrzędne, spoiny itd. Dążność ta nie jest odosobniona, gdyż w wielu razach to w zniknęło z pierwotnego wz- np. spółka, spiąć konia ostrogami, schody (choć się jeszcze czasem spotyka: wschody). Zauważyłem, że osoby, okazujące tę dążność, przeważnie, jeśli nie wyłącznie, pocho­dzą z Warszawy. Tak np. spółrzędne warszawskie zwą się w na­szych szkołach średnich współrzędnemi. zamiast wspaniały słyszałem od Warszawian spaniały. Czy można którą z tych form uważać za błędną? Zdaje mi się, że nie, choć forma z w jest może poprawniejsza; już Linde zna i cytuje liczne przykłady na wyrazy z opuszczonem w z dawnych autorów.
* Wątpliwość ta jest poniekąd usunięta w poprzedniej odpowie­dzi, gdzie mamy spólnik i wspólnik; znaczyłoby to nie mniej i nie

PORADNIK JĘZYKOWY.

Nr. 4.

56

więcej jak tyle, że i te i te formy są zarówno dobre, a jest to świadectwem dążności do opuszczania spółgłoski w. Lubo to samo pół występuje w obu formach, różnica jednak rozwinęła się na tej podstawie, czy wyraz utworzono z przysłówkowych form spo­łem. czy wespół (współ), zupełnie równorzędnych. Przybranka wz- nie ma tu nic do czynienia; nie można też tu mieszać takich form jak wschody, wspaniały lub spiąć (konia).

1. (O. Z.) Reparować czy reperować?
* Ponieważ to czasownik przyswojony z jęz. łacińskiego, lepsza jest forma reparować z łać. reparare; najlepiej jednak używać pol­skiego wyrazu naprawiać i wątpliwości znikną.
1. (J. B.) Czy hypoteczny słusznie piszą przez i? Przecież hypo­teka pochodzi od ύποτίϑημι a nie ϊπποζ

Pomimo pochodzenia greckiego przyjęto w prawidłach pisowni zasadę fonetyczną tj. że greckiemu ύ odpowiada w przyswojonych wyrazach bądź i, bądź у podług wymawiania. A więc: hipoteka (hipoteczny), hiperbola, mitologia, pirotechnik... lecz hymn, hybrydy, hydra... Dlatego wyrazy: Hipokrates i hipoteka zarówno się pisze przez i chociaż z różnych pochodzą tematów.

1. (St. K.) Czy pisać idea czy ideja? A jeśli idea, jak pisać 1 i 4 1. inn.; idee ?
* »Prawidła pisowni polskiej« Rady Szkolnej, wydane we Lwo­wie w r. 1895. (cena 20 halerzy) objaśniają dostatecznie tę kwestyę, podając w słowniczku (str. 26): idea, idei, ideę, te idee, tych idei.
1. (W. S.) Która z form jest lepsza: zwierzę czy źwierzę, śpiew czy śpiew? Mnie się zdaje, że grupy spółgłoskowe śm, śp, św są naszemu językowi właściwe.
* Z w grupie spółgłoskowej zw na początku wyrazów nigdy nie ulega zmiękczeniu na ź, ale niekiedy na ż; stąd mówimy i piszemy: zwierciadło, z wierzę, zwierzchność, zwięzły, zwić, zwisnąć itp. Zmiękczenie i tych grup należy do właściwości wymowy litewskiej. Natomiast co do wyrazu śpiew (s-pie-w) złożonego z przyimka s(z) należy pisać zgodnie z wymawianiem śp. (Por. Kryński Gram. §. 370). Wymawianie śpiew i śpiewać cechuje Lwowian.
1. (F. Кw.) Jak określić nazwę kobiety od rzeczownika mę­skiego pedagog.
* Łamigłówka godna nagrody. Ponieważ od rzeczownika bóg jest bogini, prorok - prorokini, więc analogicznie byłoby: pedagog - pedagogini. Radzimy jednak wszystkim po polsku my­ślącym i mówiącym używać swojskiego wyrazu: wychowawczyni.

Nr. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

57

1. (St. K.) Jak się powinien nazywać obywatel Norwegii, czy Norweg czy Norwegczyk, Norweżczyk, czy może Norwegianin lub Norwegijczyk? A kobieta? Czy Norwegka, Norweżka, Norweska? Co do przymiotnika to sądzę, że powinien brzmieć tylko norwegski?
* Jak od Bóg jest boski, tak od Rygi jest przymiotnik ryski, od Pragi — praski, a więc od Norwegii — norweski. Po­dobnie: hamburski, petersburski, norymberski... Tu nie­ma żadnych wątpliwości i niejasności — norwegski jest niemo­żliwe.

Inna rzecz co do obywatela norweskiego. Mamy tak mało z nimi do czynienia, żeśmy dotąd brzmienia tego nie ustalili. W dawniej­szych pisarzach spotykamy formy: Norwegczyk i Norwegianin a w rodź. żeńs. Norwegianka. Zdaje nam się jednak, że zgodnie z prawidłami etymologii i głosowni wcale nieźle byłoby: Norweg lub Norweżczyk i Norweżka.

1. (K. 1).) Ministerstwo czy ministeryum? Warszawskie pisma używają formy pierwszej, galicyjskie drugiej.
* Obydwie formy są równe. Ministeryum zachowuje zupełnie brzmienie łacińskie, ministerstwo jest dość niezgrabnie utworzone z tematu minister: w Lindem spotykamy ministrowstwo.
1. (Dr T. E.) Czy miał racyę J. E. Korytowski zakazując bezwa­runkowo używania zaimka lakowy? Zdaje mi się, że teoretycznie nie, lecz w praktyce tak. Wyraz ten jest sam w sobie dobry, lecz zawsze go używają błędnie; każdy »szanujący się« stylista urzędni­czy niemiłosiernie wyrzuca zaimki ten i on zastępując je takowym. Zakaz używania, nawet bezwarunkowy, nie usunie takowego z ję­zyka, a oczyści nieco styl i język »galicyjski«.
* Zapatrywanie zupełnie słuszne.
1. (K. D.) Jęczmień browarny czy browarniany? W podręcznikach i pismach rolniczych używane są obie formy, spotkałem nawet bro­warski !
* Słowniki polskie znają tylko przymiotnik browarny.
1. (Dr T. E.) Gdzie granica w nadawaniu czasownikom znaczenia częstoliwego za pomocą zamiany samogłoski tematowej o na a? Robić — rabiąc, chodzić — chadzać« na to zgoda: ale spotykać już można »spolszczanie«, wykończanie« (Tetmajer. Poezye III wiersz ostatni: »tak wykończam rad i cyzeluję«) a nawet jeden z moich znajo­mych ma specyalną skłonność do urabiania takich częstotliwych cza­sowników i mówi na seryo, nie w żarcie: zaostrzam (zaostrzyć), zaogniam (zaognić) a nawet wyłanczam (!). Oczywiście te formy są stanowczo błędne, ale gdzie granica?

58

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

* Pytanie zadane w ten sposób, że Utrudnia odpowiedź. Two­rzenie form częstotliwych polega metyl ko na przemianie tematowego o na a, ale przedewszystkiem na dodaniu przyrostka a do tematu, przyczem tematowe o. bliższe przyrostka, przechodzi na a w czas. kl. I i IV. jeżeli po niem następuje jedna spółgłoska a nie cała grupa spółgłosek np. pomódz — pomagać, (rostę — wyrastam), uprosić -- upraszać, osłodzić — osładzać, pokropić — pokrapiać, za­robić — zarabiać, mówić mawiać, gromić — rozgramiać, po­zwolić — pozwalać, wygonić — wyganiać, wydoić — wydajać, okroić — okrajać, otoczyć — otaczać, stworzyć — stwarzać, sko­czyć — skakać, spoić — spajać, wrócić — wracać. Otóż, jak wi­doczna, nigdy inne o nie przechodzi na a tylko tematowe (blizkie przyrostka), a nie w przybrance, dlatego nie można mówić: osładzać, pokrapiać, pozwalać, okrajać, albo uspakajać, zadawalać, itd Rów­nież o z następującą grupą spółgłosek nie ulega zmianie, a więc: zao­strzać (grupa str) nie zaostrzać, zakończać (grupa тес) nie zakańczać, rozróżniać, (grupa żn) nie rozróżniać. Zaogniam, (grupa gn) nie zao­gniam, a już wprost śmiesznie brzmi wyłoreczam, jak gdyby było łonczyć, a nie łączyć. Widocznie ów »jeden ze znajomych« pisze i mówi »łonczyć« 1 W przesadnej przemianie o na a może tkwi i wpływ języka rosyjskiego (nieakcentowane o).
1. (Dr T. E.) Udały czy udany? W Warszawie (o ile mogłem z Warszawianami o tem mówić) nikt nie powie udały w znaczeniu: taki, który się powiódł, lecz udany, dlatego np. »udanym za­machem« będzie zamach, który się powiódł. Mnieby się z powyż­szego zwrotu zdawało, że jest mowa o zamachu »symulowanym«. Natomiast udały jest tam prawie zupełnie nieznany i poczytywany za gruby błąd językowy. Np. p. M. Warszawianin odsądza od wszel­kiej wartości podręcznik naukowy pana N. Galicyanina, i między innymi zarzutami podnosi użyte wyrazy udały zam. udany. W Lindem nie znajduję tych wyrazów, które są imiesłowami, a za­tem są objęte czasownikiem udać i udać się. Natomiast za po­prawnością »udałego« przemawia »Walgierz Wdały, hrabia na Tyńcu«, nie Walgierz Wdany. Któryż zwrot lepszy?
* Warszawiacy mają słuszność: udały jako przymiotnik z imiesłowu (na wzór: biegły, czuły, trwały... były, zgniły, zleżały, zmarły, wypróchniały...) nie jest używany, chociaż go bronią podo­bne formy: wściekły, zestarzały. Udać jako czasownik przechodni znaczy: 1) naśladować (udawać głos), 2) chcieć uchodzić za co (udaje pana), 3) zmyślać (udawać smutek), 4) dać za co innego (udać fał­szywy pieniądz) — i od lego czasownika jako przechodniego tworzy

Nr. i.

PORADNIK JĘZYKOWY

się imiesłów bierny na -n(у), a więc: udany głos tj. nieprawdziwy. udany smutek, udany pieniądz itp. — Jako czasownik zwrotny udać się znaczy: 1) odnieść pożądany skutek (udała się wyprawa), 2) dążyć, jechać dokąd (udał się do Ameryki) i od tego czasownika jako zwrotnego imiesłowu biernego tworzyć nie można. Nie mają znowu słuszności Warszawiacy mówiąc: udany zamach, udana zabawa, nieudane pieczywo, zamiast za­mach, który się udał; zabawa, która się powiodła, pieczywo zepsute itp. Można zamiast udały czy udany znaleźć często dobre przymio­tniki np. zamiast: udany pomysł — trafny, zam. udany portret — dobry, zam. nieudana wyprawa - niefortunna wyprawa.. Tak mó­wią o tem Szczerbowicz — Wieczór (O skażeniu j. pol. str. 57) i Walicki (Błędy str. 390—392) mimo to, że już w Lindem napoty­kamy zwrot: »portret dobrze udany«. Zdaje się tedy, że jest to błąd dosyć dawny. Udały powstał dla skrócenia określenia całem zdaniem a to tem snadniej, że chodziło o wyróżnienie formalne znaczenia, i że są przykłady podobnego imiesłowu np. rozpierzchła drużyna (rozpierzchnąć się), okazały (okazać się). »Walgierza Wdałego« nię można w to wciągać, bo tak wyraz »wdały« jak całe podanie są problematycznej wartości.

1. (L. R.) W ostatnim (6) nrze »Kraju« czytam: »Praca p. Mle­czko rozpada się na cztery działy—« Kiedyż wyczytamy w »Kraju«: »Zwycięstwo króla Jagiełło pod Grunwaldem«?
* Częściowo usprawiedliwione może być nieodmienianie nazwisk obcych, zwłaszcza nowych, językowi jeszcze nieprzyswojonych; niczem jednak usprawiedliwić się nie da powyższe zaniedbanie, do­wodzące chyba tylko zupełnej zatraty poczucia, bo trudno przypu­ścić nieznajomości — deklinacyi...
1. (W. A. i inni) Gzy należy pisać: w Białej, Kolbuszowej, Lima­nowej, czy w Biały, Limanowy itp. jak piszą stale nasze dzienniki, zwłaszcza »Nowa Reforma« ?
* Wszystkie nazwy wsi i miast na -owa (z wyjątkiem Często­chowa, Dąbrowa) i nazwy wsi i miast, będące zwykłymi przymiotni­kami na -a, odmieniać należy jak przymiotnik dobra a więc: Brzo­zowej, w Brzozowej, Kolbuszowej, Limanowej i w Białej, Dobrej, w Suchej, Wyżnej. Upieranie się przy formie Biały, Białe, Białe, albo co gorsza pisanie: w Biały, nie ma najmniejszej podstawy.
1. (J. B.) Czy słusznie używają podręczniki geografii formy Niemce dla oznaczenia kraju?
* Jeżeli to się istotnie znajduje, jest błędne, bo język tego wy­różnienia nie zna. Zarówno na oznaczenie kraju jak i narodu używa

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

się w 1 1. mn, Niemcy tylko w 2 1. mn. o kraju mówi się z Nie­miec. a z pomiędzy ludzi Niemców; również 4 I. mn. jest różny: zwiedziłem Niemcy a poznałem Niemców. 7 1. mn. byłem w Niem­czech a dostrzegłem wielką dumę w Niemcach. Formą Niemce jest dawna, archaiczna, użyta w sposób właściwy np. przez Sienkiewicza w »Krzyżakach«.

1. (R. St.) Już bardzo często zauważyłem, że pisma poznańskie prawie bez wyjątku używają w 6 I. mn. przymiotników końcówki -emi. galicyjskiemi zaś -ymi. Mam właśnie przed sobą zwrot taki: dalszemi losami, i dalszymi losami. Czem się da uzasadnić końcówka -emi i czy jest ona poprawna?

Nauka, oparta na historycznej podstawie zna dla 6 1. mn. tylko końcówkę -ymi na wszystkie rodzaje, podobnie jak w 2. lmn. -ych a w 8 lmn. -ym. Różnica istniejąca pochodzi stąd, że podług zasad pisowni przyjętych w szkołach galicyjskich w 6 w I. mn. wyróżnia się ro­dzaje: tj. rzeczowniki męskie wszystkie mają końcówkę -ymi a żeń­skie i nijakie -emi. Są jednak tacy, którzy stosują końcówkę 6 lmn. do 1 I. mn.; jeżeli ci to tymi. jeżeli te to temi więc: tymi ludźmi, ale temi lasami. Widocznie pisma poznańskie trzymają się tej dru­giej zasady.

1. (J. G.) »Naigrawany przez knechtów« — czytam w Przeglądzie Powsz. 1901 z. 2. str. 277. Smutne, że to napotykam w poważnym miesięczniku.

— Naigrawać jako czasownik przechodni był dawniej znany językowi naszemu; dziś używamy tylko czasownika zwrotnego: na­igrawać się z kogo a ten nie może tworzyć imiesłowu bier­nego. Zwrot powyższy powinien brzmieć: wyśmiewany przez knechtów... lub: Kiedy się knecht у z niego naigrawały...

1. (BDy) Czy z wyrażeniem od paru lat należy się pogodzić, jako z bardzo rozpowszechnionem, czy też lepiej go unikać, bo pra­widłowe przecie nie jest?

- »Para oznacza dwie osoby, dwoje zwierząt, lub dwie rzeczy, które wzajem do siebie należą i razem wzięte jedno wyobrażenie malują, np. para koni, para gołębi, para rękawiczek, para butów, dobrana para, iść w parze, iść parami, pary tańcujące itd. Od nie­wielu lat zaczęto pisać: od paru dni, od paru lat. Tej formy nie znał Skarga, ani Krasicki, ani Mickiewicz. Para jako rzeczownik żeński w żadnym przypadku nie ma odmiany paru. Nie jestto li­czba podwójna, bo jej niema w dawnej polszczyźnie. Nie można tej formy usprawiedliwić analogią z wyrazem kilka, bo mówimy: mam kilka książek, a nie można powiedzieć: mam para książek,

Nr. i.

PORADNIK JĘZYKOWY

Zresztą mamy stare przysłowie; nie pociągną kary (wozu) woły nie do pary. Jestto więc germanizm, który jak wiele innych brodawek szpeci nasz język, a młodszego pokolenia pisarze tak się już z nią oswoili, iż ani wątpią, że ona Polakowi nie do twarzy«. X. A. Kra­siński »Słownik synonimów« t. 1. str. 468.

1. (Dr. T. E.) Wiek XX. rozpoczął się w dziennikarstwie krakowskiem błędem; pierwszy, poranny nr. »Czasu« z d. 1/1, 1901 przyniósł artykuł wstępny pt.: przed stu laty“. Błąd ten jest dość pospolity:

spotykałem się z nim wielokrotnie, szczególniej w warszawskich dzien­nikach i pismach. Tak np. w zeszłym roku p. Marrenowa drukowała w szeregu numerów »Wędrowca« artykuł pod tytułem: »Symbolista (czy coś podobnego) z przed pięćdziesięciu laty«.

— Błąd ten pochodzi stąd, że zwrot przed stu laty (laty 6 1. mn. w formie starej zam. latami) jest pospolity, często używany i tworzy prawie jedno pojęcie. Dowodem tego, że tego pojęcia, wyrażonego przez dwa wyrazy z przyimkiem, jeszcze można użyć za określenie z przyimkiem np. z, jak oto w tym wyrazie. Kto się zastanowi pisząc, nie napisze .naturalnie z przed stu latу ale z przed stu lat, z przed lat pięćdziesięciu itp.

1. (B. Dy. Tad. Sm.) »Chłopcy zwykle cieszą się na ten dzień... Dzieci cieszą się na choinkę... na wyjazd«... Cieszyć się można wprawdzie albo czemś, albo z jakiegoś powodu, albo wreszcie »na samą myśl o czem«. Ale jeżeli się można cieszyć na myśl, czemużby nie można było cieszyć się na wyjazd? Mnie jednak razi ten zwrot, może zresztą niesłusznie.

W tej samej sprawie pisze Dr. T. E.: »A teraz kwestya, którą oso­biście na swój użytek rozstrzygnąłem, ale która zdaje się nie znaj­dzie aprobaty wszelkich purystów. Chodzi o to, jak wyrazić swą ucie­chę z powodu faktu, który się dopiero ma stać! Mówi się w takim razie zwykle: cieszyć się na coś. Otóż zwrot ten napotyka u nie­których osób twardą opozycyę, ponieważ po niemiecku też się mówi: sich auf etwas freuen. Jeżeli jednak usuniemy ten zwrot, to w żaden sposób nie można tej myśli wyrazić bo »cieszyć się z czegoś« oznacza radość z faktu dokonanego. Słyszałem propozycję opisywania tego zwrotu w ten sposób: »cieszyć się na myśl o,..«, gdzie na już nie przypomina niemieckiego auf, gdyż jest analogiczne do zwrotu: »zapłakał na wiadomość o przegranej bitwie«... Jestto jednak zwrot ciężki i niezupełnie identyczny ze zwrotem pierwszym. Osobiście używam wyrażenia: »cieszyć się na coś«... i od używania go w żad­nym razie nie odstąpię, gdyż uważam je za lepsze, niż zupełny jego brak; ale chciałbym się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest to

germanizm, czy też wyrażenie wspólne, jak tysiące innych, zarówno językowi polskiemu i niemieckiemu.

* Ponieważ Dr. T. E. oświadczył, że od używania zwrotu: cieszę się na coś »w żadnym razie nie odstąpi«, radzimy tym, którzy są mniej uparci, aby na wyrażenie radości, która jest przywiązana do przyszłości używali polskiego zwrotu: cieszę się, że... np. cieszę się, że wuj przyjedzie zam. cieszę się na przyjazd wuja. Jest to pierwsze wyrażenie wcale nie dłuższe od drugiego a niezawodnie dobre. Jeżeli ma ta radość przechodzić na jakiś przedmiot, np. cieszę się na ten dzień, na choinkę ilp. można to oddać zwrotem: wyglądam, oczekuję z radością dnia, choinki, wyjazdu itp. — znowu po polsku, bo jak to do wiadomości Dra T. E. podajemy cieszyć się na... jest niezawodnie germanizmem, powstałym u nas w drugiej połowie XIX. wieku. Słownik warszawski przytacza przykład z Ba­łuckiego; czytaliśmy ten zwrot już i w »Krzyżakach« Sienkiewicza.
1. (J. D. B. Dy.) Ostatni. Do błędów najbardziej rozpowszechnio­nych w piśmie należy niewłaściwe używanie przymiotnika ostatni w znaczeniu zaimka w skazującego, celem zwrócenia uwagi czytelnika na ostatni wyraz w szeregu wszystkich innych o których była mowa. Widoczny w tem wpływ języka niemieckiego, w którym dla ozna­czenia najpierw wymienionej osoby lub rzeczy służy wyraz: der erstere, drugiej zaś lub ostatniej« der leztere. Takiego germanizmu nie ustrzegł się nawet dzielny obrońca języka polskiego i re­cenzent »Poradnika« w »Muzeum« (1901, zesz. 3, str. 166) w następującem zdaniu: »Wszystko odznacza się językiem o wiele

czystszym od tego, którego używają pisarze i dziennikarze galicyjscy. Zwłaszcza ostatni, którzy niemal wszystko czerpią z pism niemie­ckich«... itd. Zdawałoby się, że dziennikarze galicyjscy są ostat­nimi dziennikarzami na świecie...

* Do tego dodamy jeszcze, że język polski na oddanie takich pojęć ma zaimki ten (bliższy) i tamten; jeżeli chodzi o wskazanie na ostatni z pomiędzy wielu wymienionych przedmiotów, można użyć przy zaimku ten i przymiotnika ostatni.
1. (St. K.) Na oznaczenie urządzenia wewnętrznego w zegarku używa się powszechnie niemieckiego wyrazu werk. Czy nie możnaby go zastąpić polskim wyrazem np. zbroja, który już gdzieś słyszałem użyty w tem znaczeniu ?
* Zbroja w znaczeniu niemieckiego werk w zegarku nie jest nam zupełnie znana. Prosimy Szanownych Czytelników, którzy w tem znaczeniu wyraz ten słyszeli użyty, aby nam łaska­wie donieśli, gdzie to było i kto tego wyrazu użył.

Nr. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

63

1. (Dr. L. R.) »Rozkaz zaniechania zagłębień... wydany został... przez nadzorcę robót, w celach oszczędnościowych«, (zam. kazano za­niechać robienia zagłębień dla oszczędności).

— Cały zwrot jest. jak widoczna, niezgrabny i niejasny, bo naśla­dowany z niemieckiego. A przecież mowa służy za środek do po­rozumienia się!

1. (Cz. P.) Szkody przynosi. A w czem? w koszyku? na plecach? Bringt Schaden. Stary germanizm. Polak szkodę wyrządza. Podo­bnie: Korzyść przynosi. Bringt Nutzen. Polak doznaje korzyści, ma z tego korzyść. N. p. Ta ustawa przynosi wielką korzyść, zamiast:

z tej ustawy jest (lub będzie) wielka korzyść.

1. (Cz. P.) Spowodował (Veranlassen, verursachen). To spowo­dowało pana X. do wytoczenia skargi. Powinno być: To skłoniło p. X. Drożyznę spowodował brak robotników, zamiast: drożyzna powstała z braku robotników. Spowodować jest rodzonym braci­szkiem dziwoląga: wypośrodkować (ermitteln): C. k. sąd nie zdołał zba­dać, dowiedzieć się, dojść itd. Rzecz osobliwsza, że zakorzeniony w urzędach poszedł ten dziwoląg do władz autonomicznych i po­mimo to, żę go rozumni urzędnicy zastąpić chcą polskimi wyrazami, nie daje się wyplenić. Gdybyż przynajmniej jego istnienie było potrzebne, gdybyż był wyrazem jakiegoś pojęcia — ale on nic nie mówi, lecz »głośno a z krzykiem« woła, że jest intruzem.
2. (Cz. P.) Nie był w stanie. Można być grubym lub cienkim w stanie. To krawiec ocenia. Czemuż nie powiedzieć po prostu: za­miast: nie był w stanie tego uczynić (war nicht in Stande), nie zdo­łał tego uczynić?!
3. (Cz. P.) Zrobił wrażenie, zrobił przyjemność. Po polsku: wywarł (sprawił) wrażenie; sprawił przyjemność. Wyrządza się coś złego, sprawia coś przyjemnego, a robi się coś z jakiegoś materyału.
4. (Dr. T. E.) Jużto lata nie mają szczęścia do naszej mowy. Weźmy tak zwykły zwrot jak ten, którego się używa, mówiąc o rocznicach. Można stawiać dziewięć przeciw jednemu, że szanujący się dzien­nikarz nie napisze w takim razie inaczej, jak: pięćdziesięcio­letnia rocznica, stuletnia rocznica itp. Swoją drogą jestto błąd, który już ginąć poczyna; zwracam na niego uwagę już od lat osiemnastu (od czasu dwóchsetletniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej) i o ile sobie przypominam, w owym czasie prawie nie pisano inaczej jak w powyższy sposób. W roku zeszłym już stosunkowo rzadko można było spotkać pięćsetletnią rocznicę założenia uniwersytetu,

PORADNIK JĘZYKOWY

Nr. 4.

6i

chociaż w dziennikach często się ją czytało, ale cóż mówić o dzien­nikach, kiedy Uniwersytet poświęcając Mickiewiczowi tablicę marmurową (zob. Colleg. novum II piętro) złotemi li­terami zapisał na wieczną rzeczy pamiątkę, że nie było nikogo, coby wiedział, iż w r. 1898. nie było stulet­niej, leczsetnarocznica urodzin Mickiewicza. Podobnież dwóchsetletnia rocznica jest umieszczona, o ile mi się zdaje, na marmurowej tablicy, wmurowanej w r. 1888. w kościół Karme­litów... Reakcya przeciw »stuletniej rocznicy« posuwa się gdzieniegdzie tak daleko, że w ogóle pojęcie roku ze zwrotu usuwa; np. obecnie obiega prasę warszawską artykulik kronikarski pt.: »Setny jubileusz gołębia pocztowego«. Ponieważ jubileusz ma właściwe znaczenie lat 50, przeto setny jubileusz znaczyłby pięciotysięczną rocznicę, na co zaledwie jaka instytucya staroegipska lub assyryjsko-babilońska zdobyćby się mogła.

— Godzimy się najzupełniej na te uwagi; zdaje nam się tylko, że pojęcie znaczenia jubileuszu, jako przeciągu lat 50, jest błędne, bo jubileusz może oznaczać i 100 lat.

1. Korespondencya Redakcyi.

Wszystkich Szan. Czytelników, którzy w tym zeszycie nie znajdą odpowiedzi na nadesłane zapytania, prosimy o łaskawą wyrozumiałość, bo się w ramach ar­kusza tylko mieścić musimy.

Prof. Czesławowi Pieniążkowi: Serdeczne dzięki za już a prosimy o jeszcze.— P. Pawłowi Ciompie: Dziękujemy za uwagi; nie na wszystkie jednak zgodzić się możemy.

Każdy numer oddajemy do drukarni zaraz po 15. w miesiącu, aby około 1. następnego miesiąca był już w rękach Szanownych Abonentów. Na wszelkie tedy zapytania, które otrzymaliśmy po 15. marca b. r., odpowiedzieć możemy dopiero w numerze 5, tem więcej, że znaczną część materyału, przeznaczonego do tego numeru musieliśmy dla braku miejsca zachować do numeru następnego.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcyą.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: prof. Roman Zawiliński.
Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.